Verlagsort Allenstein

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska“ z dodatkami „Gość Niedzielny“ i „Gospodarz“ wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny na pocztach 1.30 Rm., z odnoszeniem 1.66 Rm. — Do Polski 4 złote. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Warszawa numer 194 159.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetrowy wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i admnistracja Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2. Telefon nr. 2531 Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok 52 — Allenstein (Olsztyn), na wtorek 12 kwietnia 1938 — Nr. 84

Człowiek a gazeta
czasopismo, książka

Zbliża się wiosna. Nie ta kalendarzowa, bo tę już mamy, ale wiosna, objawiająca się pogodą słoneczną, rozkwitłymi drzewami, zieleniejącymi się łąkami i śpiewem ptaków. Od tej wiosny niedalekie i lato.

Dla człowieka wsi zaczyna się okres pracy na roli. Po gnuśnej zimie gospodarz z przyjemnością rozstaje się z chatą, zaczyna pełen siły i zapału gospodarzyć na zagonach ojców, by te przyniosły mu obfity plon daru nieba — zboża. Otrząsa się z zgrzybiałości zimowych, zbliża się znowu do przyrody. Pod jasnym, słonecznym niebem zapomina niejako o troskach życia, znika jakoby drobiazgowość i szarzyzna dnia codziennego. Świat staje się jakby szerszy, milszy.

Rozkład dnia, tryb życia zmienia się dla rolnika. Dużo czasu pochłaniają teraz zajęcia gospodarskie. Nie ma już tyle czasu na rozrywki, pogawędki itd. Gospodarz żyje nieomal wyłącznie dla swej zagrody.

Zimą dużo wolnego czasu gospodarz poświęcał czytaniu gazet, czasopism, książek. Dowiadywał się z gazety, co się na świecie dzieje, czasopisma przynosiły mu ciekawe artykuły z różnych dziedzin oraz wieści z życia towarzystw i organizacji polskich, a **książki dały chwile** podniosłego uniesienia ducha i pięknych wrażeń lub też pouczały.

Z nastaniem prac wiosennych nie ma oczywiście tyle czasu na czytanie. Gospodarz wraca zmęczony z pola i chętnie odpocznie po trudach i mozołach dnia minionego.

Światły i rozumny gospodarz chwyta jednak i w tym czasie za gazetę lub czasopismo i stara się śledzić wypadki i wydarzenia na świecie, szuka porady w książce w sprawach gospodarskich.

Boć praca na roli wymaga dzisiaj przygotowania fachowego. I ta dziedzina pracy ludzkiej jest obecnie udoskonalona i kto interesuje się najnowszymi zdobyczami badań nad wszystkim, co wchodzi w zakres gospodarstwa wiejskiego jak: hodowla bydła, warzywnictwo, sadownictwo, uprawa roli itd., ten mniejszym nakładem pracy osiągnie większe zyski z swej ziemi. Istnieje dzisiaj cały szereg nowych możliwości powiększenia wydajności gleby, trzeba jednak więcej pracować głową, szukać pouczenia w gazetach, czasopismach, książkach, nauczyć się zorganizować planowo swą gospodarkę.

Mylnym jest pogląd pewnych ludzi, jakoby tylko ludzie miasta (rzemieślnicy, biuraliści, kupcy itp.) musieli być umysłowo rozwinięci, że kto w szkole trochę lepiej się uczył, powinień iść do miasta, a umysłowo gorzej rozwinięty nadaje się ostatecznie jeszcze do prowadzenia gospodarstwa wiejskiego. **Jest to pogląd mylny.** Umiejętna gospodarka na roli wymaga dzisiaj nie mniej pracy umysłowej od wykonywania szeregu innych zawodów, a czasami nawet większej i głębszej.

Słyszy się czasami, że nowe sposoby gospodarki nic nie warte, bo ten, czy ów je stosował i nie przyniosły żadnych korzyści. Skutek jest taki, że każdy wraca do niby lepszych starych sposobów pracy na roli. Najczęściej jednak w takich wypadkach wina leży po stronie gospodarza, który albo źle stosował dany nowy sposób, na przykład hodowli bydła, czy też uprawy ziemi, albo też nie przemyślał swoich warunków, w jakich chciał go stosować. Brak więc najczęściej odpowiedniego przygotowania umysłowego. Trzeba więc mózg swój wyćwiczyć, wyrobić, a to można uczynić przez czytanie i to nie dorywcze, czasowe ale stałe.

Umysł ludzki ma bowiem ciekawą właściwość. Im więcej pracujemy nim, tym bystrzejszy się staje. Jeżeli go poza tym wyćwiczymy na przykład w sprawach gospodarskich, łatwiej i głębiej poznać potrafimy zagadnienia z innych dziedzin. Tylko jest jeden warunek, ćwiczyć go trzeba ustawicznie, bez przerwy. Gdybyśmy na przykład chcieli się nauczyć grać na jakimś instrumencie musielibyśmy ćwiczyć codziennie. Ktoby dzisiaj chciał ćwicząc, włączyć kilka dni przerwy, w międzyczasieby zapomniał, czego się za pierwszym razem nauczył i musiałby od początku rozpocząć. Tak samo jest z umysłem. Trzeba go zawsze zaprawiać do myślenia. Więc **gazeta i czasopismo nie powinny się tylko zimą znaleźć w rękach gospodarzy ale również wiosną i latem.**

Ważnym powodem, z którego gazetę powinno się czytać ciągle, to życie dzisiejsze, będące nadzwyczaj złożone i zorganizowane.

Często ukazuje się jakieś rozporządzenia władz i ustawy, o których każdy wiedzieć powinien, jeżeli nie chce ponieść strat moralnych lub materialnych.

Kto wierzy tylko w to, co się dowie od ludzi, często staje się ofiarą „fałszywych plotek“. Wiadomo, że wieści idące od ust do ust często są poprzekręcane i zmienione. Jeden dodaje coś, drugi, trzeci i czwarty, a w końcu z „igły robią się widły“. Czasami w złych zamiarach ktoś świadomo przekręca wiadomość i źle wychodzi na tym ten, który nie bada ich u źródeł — w gazetach. Stąd we własnym interesie każdy powinien stale abonować gazetę. Polak oczywiście polską. O pożyteczności czytelnictwa czy to gazet, czy czasopism, albo książek wszystkie kulturalne narody świata zdają sobie sprawę. Ba, nawet kulturę narodu mierzą ilością i powszechnością czytelnictwa. Stąd nakazem moralnym winno być stałe abonowanie gazety.

My Polacy szczególnie powinniśmy się interesować swoją prasą. Mamy szereg czasopism i gazet, które informują nas o wypadkach w świecie, kształcą młodzież i uczą kochać język swój. Czytując je stale poznajemy bogactwo kultury polskiej, nie gorszej od innych. Zrozumiemy, że jest nas gromada spora, że Polacy żyją w różnych częściach Rzeszy, pracują, że mówią tym samym językiem, śpiewają te same pieśni, co my.

S. W.

Ku lepszej przyszłości

Kowno. Na plenarnym posiedzeniu sejmu litewskiego premier ks. Mironas wygłosił dłuższe przemówienie, mające charakter deklaracji programowej nowego rządu, a jednocześnie stanowiące odpowiedź na interpelacje poselskie.

Rząd litewski — oświadczył premier — już od pewnego czasu badał możliwość rozwiązania kwestii stosunków z Polską. W staraniach tych rząd natrafił na przeszkody wskutek pogorszenia się atmosfery między obu państwami. Obecnie stosunki dyplomatyczne z Polską są faktem dokonanym i nowym czynnikiem zagranicznej polityki Litwy. **Oznaczają one zmianę dotychczasowej metody,** lecz cel zasadniczy — zapewnienie państwu bezpieczeństwa — został utrzymany.

Powstaje pytanie — mówił dalej premier — czy po ustaleniu stosunków dyplomatycznych możliwy jest nowy sposób naszego zachowania się w innych dziedzinach praktycznych stosunków pomiędzy dwoma sąsiedzkimi państwami. Taki nowy sposób zachowania się powinienby oznaczać zwrócenie nowej sytuacji w kierunku interesów Litwy. Dlatego też rząd zamierza, **jeżeliby sobie tego Polska życzyła,** dostosować te stosunki praktyczne do nowej sytuacji, idąc tą samą drogą co z innymi państwami, które lojalnie współpracując z Litwą wytworzyły po temu odpowiednie warunki. Jeżeli to postanowienie rządu nie napotka na przeszkody, to realizacja jego będzie mogła mieć dodatnie następstwa nie tylko dla stosunków litewsko-polskich, lecz także dla wzmocnienia gwarancji pokoju w tej części Europy, a utrzymanie pokoju pozostaje nadal podstawową zasadą polityki litewskiej.

Następnie premier stwierdził, że ostatnie napreżenie między Polską a Litwą nie naruszyło podstaw litewskiej polityki zagranicznej w stosunkach z innymi państwami. **Rząd będzie się troszczył o wykonywanie konwencji kłajpedzkiej,** nie zmieni też swego pozytywnego stosunku do Ligi Narodów.

Przechodząc do zagadnień polityki wewnętrznej, premier wypowiedział się przeciwko systemowi demokratycznemu i koalicji partyjnej. Nowy rząd będzie się jednak starał o konsolidację narodową. Respektować też będzie prawa mniejszości narodowej.

Mówiąc o obronie państwa, premier zapowiedział dalsze wzmocnienie sił zbrojnych: wojska i związku szaulisów. Mówiąc o kwestiach oświatowych, premier zaznaczył m. in., iż rząd spodziewa się poparcia kościoła.

Omawiając sprawy gospodarcze mówca podkreślił, że należy rozbudować przemysł, który by dał możność egzystencji przyrostowi ludności. Dalej premier wspomniał o intensywnej pracy nad regulacją Niemna, oraz udoskonaleniem i rozszerzeniem portu kłajpedzkiego.

W zakończeniu premier stwierdził, iż rząd jego zarówno w polityce zagranicznej jak i wewnętrznej będzie się trzymał linii, ustalonej przez prezydenta republiki i podkreślił, że praca sejmu stanowi dla rządu dużą pomoc. Pracując z sejmem rząd zdecydowany jest pracować dla dobra narodu i państwa. W tej pracy niech nam Bóg dopomoże — zakończył swą mowę premier ks. Mironas.



Kanclerz Hitler przemawia w Wiedniu w przeddzień wyborów.

Norwegia tworzy zapasy na wypadek wojny

Oslo. Norweskie ministerstwo rolnictwa zwróciło się z apelem do rolników, w którym podnosząc poważną międzynarodową sytuację polityczną — zaleca rolnikom rozszerzenie produkcji warzyw i ziemniaków oraz intensywniejsze używanie nawozów sztucznych. Apel ten dotyczy również całej ludności Norwegii, zalecając jej tworzenie poważnych zapasów, nie psujących się artykułów żywnościowych.

W dalszym ciągu zaleca się tworzenie rezerw drewna opałowego na wypadek konfliktu zbrojnego w Europie, kiedy Norwegia zdana byłaby wyłącznie na swoje własne zasoby środków opałowych.

Pod wrażeniem plebiscytu

Niemcy, jak długie i szerokie, wraz z Austrią przeżywały dzień, który przeszedł do historii Niemiec. Punktem szczytowym kampanii wyborczej była wielka manifestacja, która się odbyła w sobotę. Przemówienie Kanclerza Hitlera, wygłoszone w Wiedniu transmitowano przez wszystkie stacje nadawcze Niemiec.

W niedzielę, dnia 10 kwietnia szła ludność niemiecka do wyborów.

Stanowisko ludu polskiego co do wyborów jest znane i nie wymaga dalszych komentarzy. Ostatecznego wyniku wyborów jeszcze nie ma.

Prusy Wschodnie głosowały następująco:

Upoważnionych do głosowania: **1 459 246**, oddanych głosów 1 456 860, „Ja" **1 450 365, „Nein" 5325**, nieważnych 1170. Dalsze wyniki **podamy jutro.**

Dziś pragniemy nadmienić, że **w 99 procentach** oddano głosów na „Ja".



Kanclerz Rzeszy i minister Goebbels w przed dzień plebiscytu na balkonie ratusza w Wiedniu.



Kanclerz Hitler, przybywszy do Berlina, oddaje swój głos w lokalu wyborczym.

Zwarte szeregi ludności polskiej w Czechosłowacji

Wiadomości nadchodzące ze Śląska zaolżańskiego świadczą, że ludność polska w Czechosłowacji od lat gnębiona, szykanowana i czechizowana wszystkimi sposobami nie tylko nie ugięła się, ale **przechodzi obecnie do kontrofenzywy,** że zwiera obecnie swoje szeregi, by nie tylko stawiać skutecznie odpór naporowi czeskiemu, ale także, **by być gotową na takie czy inne wypadki w republice czechosłowackiej.**

W końcu marca delegaci społeczeństwa polskiego z całej Czechosłowacji zebrani w Cieszynie powołali do życia naczelną organizację ludności polskiej w Czechosłowacji —

Związek Polaków w Czechosłowacji.

Przystąpienie swe do Związku zgłosiły odrazu dwie najsilniejsze organizacje polskie: Polska Partia Ludowa i Związek Śląskich Katolików. W kilka dni później na zjeździe w Karwinie w dniu 2 i 3 b. m. Polska Socjalistyczna Partia Robotnicza uchwaliła współpracę ze Związkiem i poparcie wszystkich jego postulatów wysuniętych w walce o prawa Polaków w Czechosłowacji. **Są to doniosłe fakty.** Zjednoczenie społeczeństwa polskiego w Czechosłowacji, zapoczątkowane przed 2 laty powstaniem komisji porozumiewawczej stronnictw polskich, stało się obecnie faktem realnym, z którym wszyscy muszą się realnie liczyć. Ludność polska wykazuje, że dorosła do tych zadań, jakie ją mogą oczekiwać w wyniku rozwoju sytuacji wewnętrznej republiki czechosłowackiej, **sytuacji** — jak wiadomo — **pełnej groźnych napięć i kryjącej w sobie możliwości niemałej burzy.**

Niedawno z ust wodza naczelnego Marszałka Śmigłego-Rydza padło sformułowanie i nakaz jednocześnie, że **Polska z każdej sytuacji międzynarodowej musi wyjść wzmocniona w swym znaczeniu i siłach.** Odnosić się to musi nie tylko do państwa polskiego, ale i do całego narodu polskiego bez względu na to, czy żyje on w granicach swego państwa, czy poza jego granicami. Uważamy, że tej zasadzie odpowiada postulat wysunięty przez Związek Polaków w Czechosłowacji, iż ludność polska w Czechosłowacji otrzymać musi przynajmniej to samo, co którakolwiek z innych mniejszości. Ponieważ wszystkie one domagają się autonomii, więc i

ludność polska żąda obecnie autonomii narodowej na terenach etnograficznie polskich.

Poseł polski dr. Wolf przemawiając w dniu 29 ub. m. w parlamencie praskim oświadczy, że już **17 lat ludność polska walczy bezskutecznie o prawa przyznane jej konstytucją,** mimo deklaracji premiera Hodży z dnia 18 lutego 1937 r. nie doczekała się spełnienia swych postulatów, obecnie postanowiła domagać się rozwiązań, które by w sposób radykalny zabezpieczyły jej prawa i żąda praw autonomicznych.

Jak wiadomo, autonomii żądają też Słowacy, Niemcy sudeccy, oraz mniejszość węgierska. Wszystkie te mniejszości przechodzą obecnie przez proces krystalizacji ich żądań oraz wzmocnienia szeregów. Szczególnie szybko rośnie na siłach niemiecka partia sudecka Henleina, która pochłania wszystkie mniejsze grupy niemieckie. Ostatnie niemieckie grupy t. zw. aktywistyczne usunęły się od współpracy z rządem i wycofały swoich przedstawicieli z gabinetu. Niemiecka partia socjalistyczna pozostała jeszcze jako grupa odrębna, inne natomiast stały się w szeregach Henleina. W tych warunkach oraz wobec całkokształtu sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej Czechosłowacji zjednoczenie żywiołów polskich stało się kardynalnym obowiązkiem i nakazem instynktu narodowego. Stwierdzamy z radością, że Polacy w Czechosłowacji zrozumieli ten nakaz i ten obowiązek i zwierają swoje szeregi.

Kto uratuje Francję

Paryż. 165 członków „Institut de France" wystosowało pismo do prezydenta republiki, w którem dają wyraz przekonaniu, iż mogą być użyteczni w pracach rządu, który niebawem musi się ukonstytuować i w którym członkowie, jako stojący poza partiami politycznemi, gotowi są współpracować dla dobra Francji.

×

Ten krok najtęższych mózgów, jakie posiada Francja, a zwłaszcza forma tego wystąpienia, posiadać może niezmiernie doniosłe znaczenie.

Jest to bowiem pierwsza próba wydobycia się z ciasnego kręgu partyjnych targów i przejścia przy tworzeniu rządu na inną płaszczyznę, niż zabezpieczenie mu czysto mechanicznej większości parlamentarnej.

Oddanie się do dyspozycji prezydentowi republiki i podkreślenie gotowości do współpracy z rządem, który niebawem musi się ukonstytuować, świadczy, że w umysłach francuskiej elity intelektualnej utrwala się pogląd, iż parlamentaryzm francuski w swej obecnej formie, a zwłaszcza powoływanie rządu wyłącznie z pośród członków Izb ustawodawczych, nie odpowiada powadze i zadaniom chwili i wymaga gruntownej reformy.



Upadek rządu Bluma

W konsekwencji odrzucenia przez Senat francuski projektów rządowych w sprawie szerokich pełnomocnictw finansowych, rząd premiera Bluma podał się do dymisji, która została przyjęta. Premierem został desygnowany szef partii radykalnej, dotychczasowy minister Obrony Narodowej Daladier.

Na zdjęciu — Blum i Daladier.

Moskwa w Europie Środkowej

Genewa. Prasa genewska omawia w dalszym ciągu zagadnienia Europy środkowej, przy czym kilka dzienników zajmuje się obszernie położeniem Czechosłowacji.

Organ genewskiej organizacji nacjonalistycznej „Action Nationale" zamieszcza artykuł p. t.: „Moskwa w Europie Środkowej". Powodem komplikacji — zdaniem tego pisma —jest z jednej strony struktura Czechosłowacji a następnie związanie się Czechosłowacji ze Związkiem Sowieckim i Kominternem. Pismo zwraca uwagę, że władze szwajcarskie w akcji przeciw propagandzie wywrotowej, napotykają zawsze na Pragę, jako źródło tej propagandy. Wspominając o wystąpieniu Polski, dziennik przytacza streszczenia głosów prasy polskiej, zajmującej się akcją Kominternu, kierowaną przez ekspozyture Kominternu w Czechosłowacji.



Premier Litwy

Premier nowego rządu litewskiego ks. Wł. Mironas, główny kapelan armii litewskiej.

Wrzenie
w armii czerwonej

Po rozstrzelaniu marszałka Tuchaczewskiego i innych wybitnych dowódców armii czerwonej w czerwcu 1937 r. **armia czerwona stała się widownią ciągłych fermentów.** Fermenty te osłonięte tajemnicą dochodzą jednak do wiadomości publicznej i zwracają uwagę na jedno z najciekawszych zjawisk sowieckiego życia politycznego. Właśnie w ostatnich dniach w sowieckim piśmie wojskowym „Krasnaja Zwiezda" ukazał się szereg alarmujących artykułów, z których wynika, że **upadek dyscypliny zarówno wśród żołnierzy jak i dowódców przybrał niepokojące rozmiary.** Tak np. według ogłoszonych w „Krasnej Zwiezdzie" wiadomości, w północno kaukaskim okręgu wojennym rozluźnienie dyscypliny doprowadziło do tego, że broń, nie utrzymywana przez żołnierzy w należytym stanie, ulega zepsuciu, a w oddziałach lotniczych tego rodzaju zaniedbania stały się przyczyną katastrofy sowieckiego samolotu wojskowego. Z drugiej strony zaniedbano tak ważnego odcinka armii czerwonej, jak sprawy wyżywienia żołnierzy. W leningradzkim okręgu wojennym stwierdzono, że jedzenie dla żołnierzy gotuje się w brudnych, pokrytych rdzą kotłach. W koszarach panują brudy i niehygieniczny stan, a wskutek tego robactwo i choroby. Po straceniu wybitnych dowódców armii czerwonej i po przeprowadzeniu masowej czystki w sowieckim korpusie oficerskim **załamały się podstawy organizacyjne sowieckiej siły zbrojnej.** Sedno zagadnienia polega na tym, że podczas, gdy Tuchaczewski i Gamarnik byli zwolennikami fachowej organizacji armii czerwonej, Stalin i kierownictwo partyjne rozszerzyło zakres władzy komisarzy politycznych, dając im uprawnienie kontrolowania dowódców nawet w sprawach ściśle fachowych.

„Krasnaja Zwiezda" żąda od komisarzy politycznych, aby byli okiem i uchem Stalina w armii czerwonej i ażeby spełniali rolę kierowniczą, podporządkowując sobie oficerów kadrowych. W ten sposób w armii czerwonej ścierają się dwa poglądy, wzajemnie się zwalczające. Poglądy Tuchaczewskiego i Gamarnika o wysunięciu na pierwszy plan czynnika fachowo wojskowego i poglądy Stalina oraz Mechlisa o podporządkowaniu korpusu oficerskiego komisarzom politycznym. W tym tkwi źródło niewygasających fermentów w armii czerwonej. Jest to źródło niebezpiecznych dla władzy Stalina konfliktów. W tych warunkach nowe masowe aresztowania wśród czerwonych dowódców i wśród tych politycznych komisarzy armii czerwonej, którzy sprzeciwiają się dyrektywom Stalina i Mechlisa i nie chcą brać na siebie odpowiedzialności za dalszy rozkład armii czerwonej, posiadają specjalną wymowę. Fakty ostatnich dni świadczą o pogłębieniu opozycji w armii czerwonej i o trwającym wrzeniu w jej szeregach. Jeśli bowiem w uralskim okręgu wojennym, jak wynika z doniesień „Krasnej Zwiezdy", wykryto nową wojskową grupę opozycyjną wśród oficerów, z którą utrzymywał łączność komisarz polityczny tego okręgu Kamniew, jeśli w leningradzkim okręgu wojennym pociągnięto do odpowiedzialności dwuch komisarzy politycznych, jeśli w białoruskim okręgu wojennym opozycjonistą okazał się komisarz polityczny Gorbunow, jeśli to samo dzieje się w północno kaukaskim okręgu wojskowym i syberyjskim, to jest rzeczą zrozumiałą dla czego „Krasnaja Zwiezda" od szeregu dni codziennie oskarża się na brak dyscypliny w armii czerwonej i żąda nowej czystki wśród komisarzy politycznych.

Wszystkie te fakty posiadają ogromne znaczenie polityczne dla kształtowania się nastrojów w Sowietach i dla dalszego biegu wydarzeń. Wprawdzie marszałek Woroszyłow w dniu 20-lecia armii czerwonej twierdził w swojej mowie, iż armia czerwona jest najsilniejszą na całej kuli ziemskiej, lecz ostatnie wydarzenia świadczą o czym innym. Armia czerwona przechodzi głębokie przesilenie moralne i organizacyjne. Stracenie marszałka Tuchaczewskiego, jak się okazuje, było tylko przygrywką do nowych walk wewnętrznych, które mogą być brzemienne w swych skutkach.

Zamordowanie rektora
uniwersytetu w Szanghaju

Londyn. Z Szanghaju donoszą, że Herman Liu, chiński rektor uniwersytetu w Szanghaju, został zamordowany w dzielnicy międzynarodowej. Jeden z morderców, który został przez ścigającą policję schwytany, zeznał, że został wynajęty, aby zamordować Liu, jako zdrajcę narodu chińskiego.

×

Szanghaj. Podczas pościgu za sprawcami zamachu na rektora uniwersytetu w Szanghaju i jednego z kierowników chińskiego Czerwonego Krzyża dr. Hermana Liu, raniony został przez złoczyńców inspektor policji angielskiej. Policjanci odpowiedzieli ogniem, raniąc jednego z trzech zamachowców. W wyniku pościgu wszyscy trzej zostali schwytani. W czasie strzelaniny trzech przechodniów odniosło rany.

Serca obudzone

Za serce sercem płacą

Nowa książka Wiktora Ambroziewicza.

Książka jest mała i jasna, jak książeczka do nabożeństwa, którą przystępującym po raz pierwszy do Stołu Pańskiego się ofiarowuje.

Mową serdeczną przemawia i serca budzi; jest jak mowa matki do dzieci.

Nazywa się: **„Dobre dziecko nie zapomni o Matce".**

Ukazała się ta książeczka przed kilku tygodniami w wydawnictwie Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Napisał ją jeden z najwybitniejszych współczesnych pedagogów polskich **Wiktor Ambroziewicz.**

I oto jeszcze jeden przykład do tych niezliczonych dowodów jak Naród Polski w wychowaniu młodzieży przoduje.

Serca czucie a nie zimne wyrachowanie pobudza Naród Polski do codziennego dbania o to, co jest z niego zrodzone, o młodzież.

Rodzicielska to jest zaiste opieka, które nie idzie zawodnymi drogami mylnego rozumu, ale posługuje się najbardziej doświadczonym drogowskazem — sercem.

To serce podszeptuje ciągle a gdy tego potrzeba to i krzyczy i szarpie, wołając: „Jesteś Polakiem!"

To serce zawsze bluzga strumieniem takiej siły, co przeszkody przebywa, które rozum za niemożliwe do zdobycia uznaje.

To serce tchnie wiarą, która niczemu się nie podda, niepowstrzymanie naprzód gna a wszystko przemoże.

To serce wreszcie nie pozwoli zapomnieć o matce.

Każe matkę kochać codzień i wszystką mocą, stwarzając nierozerwalny węzeł z spuścizną przodków i z zadaniami.

Na sile serca opiera się wychowanie młodzieży polskiej. Ono to wytwarza najwłaściwszą atmosfere wychowania — klimat polski".

W tym klimacie najlepiej dojrzeje owoc szlachetnej latorośli.

A klimat taki wokół bijącego serca polskiego istnieje; a im więcej tych serc razem, tym większe jest działanie tego klimatu.

Dlatego to klimat polski najbardziej w rodzinie polskiej promieniuje, w organizacji polskiej i w słowie polskim żywą mową podanym, książką lub za pośrednictwem radia.

O tym wszystkim mówi książka **Wiktora Ambroziewicza „Dobre dziecko nie zapomni o Matce",** która jest nakreśleniem programu wychowania narodowego młodzieży polskiej z zagranicy.

Niezachwiana postawa Polaków w Czechosłowacji

Mor. Ostrawa. Pat. W związku z inicjatywą różnych organizacyj i instytucyj czeskich, które usiłują nakłaniać ludność polską na Śląsku Cieszyńskim do uczestniczenia w manifestacjach czesko-polskich na terenie Śląska, „Dziennik Polski" zamieszcza artykuł, w którym stwierdza, iż ludność polska nie czuje potrzeby składania jakichkolwiek przysiąg ani deklaracyj czeskim czynnikom szowinistycznym.

Dopóki nasza sytuacja nie zostanie wyjaśniona — pisze „Dziennik Polski" — dopóki nie zostanie zrealizowane to, co nam się słusznie należy, nie możemy bratać się z Czechami ani w klubach czesko-polskich, ani gdzieindziej, nie możemy też brać udziału w różnych komitetach. Dopóki nie nastąpi u nas radykalna zmiana w postępowaniu czeskich czynników lokalnych w stosunku do Polaków, nie możemy znaleźć i nie znajdziemy ani wspólnego języka a tymbardziej jakiejkolwiek platformy współpracy.

Zamach na wielką prochownię w Sowietach

Moskwa. Coraz liczniejsze napady terorystyczne i zamachy na przedstawicieli władzy sowieckiej wywołują zaniepokojenie w sowieckich kołach urzędowych. Dotychczas zanotowano kilkanaście zamachów w okręgach wiejskich oraz liczne podpalenia magazynów zbożowych na Ukrainie.

Ostatnio opinia sowiecka została zaalarmowana nieudanym zamachem na składy amunicji w Kujbyszewie. Sprawcy tego zamachu przedostali się w nocy przez linię posterunków i usiłowali podpalić magazyny amunicji i prochownie. W ostatniej chwili zamach ten został udaremnionny i 2 sprawców zatrzymano. Władze sowieckie zachowują całkowite milczenie co do tła tego zamachu.

W związku z nieudanym zamachem w Kujbyszewie, który mógł spowodować zniszczenie całego miasta przez wybuch nagromadzonej w magazynach amunicji i prochów, wydano rozkaz wzmocnienia posterunków przy obiektach wojskowych na całym terytorium Sowietów.

Wołanie na alarm

Paryż. W jednej z głównych radiostacyj paryskich „Radio City" nadawane było przemówienie jednego z wybitniejszych deputowanych o sytuacji politycznej. Przemówienie to było jednym wielkim wołaniem na alarm. Mówca przypomniał, że w niedzielę odbędzie się plebiscyt niemiecki i że w przyszłości mogą być podejmowane decyzje, groźne dla Francji. W takim momencie, w trudnej sytuacji gospodarczej i w trudnej sytuacji wewnętrznej zarysowuje się nowy kryzys gabinetowy.

Pierwszy rząd Frontu Ludowego — wskazywał mówca — trwał rok, drugi rząd p. Chautemps'a — trwał tylko niecałe osiem miesięcy, trzeci gabinet — również p. Chautemps'a — trwał niecałe dwa miesiące, obecny, czwarty rząd Frontu Ludowego, trwa zaledwie trzy tygodnie i już jest w obliczu dymisji. Czyż wobec tej sytuacji — oświadczył mówca — w dalszym ciągu będzie się odbywała dotychczasowa gra parlamentarna, która czyni z Francji pośmiewisko wszystkich narodów Europy, która upoważnia wrogie kraje do sądzenia, że Francja jest niezdolna do rządzenia się sama i niezdolna do jakiejkolwiek decyzji.

Przemówienie to wywołało w kołach politycznych tym większe wrażenie, że deputowanym, który wskazywał na bankructwo obecnych metod parlamentarnych, szczególnie w momencie obecnym, był jeden z wybitniejszych deputowanych socjalistycznych, wiceminister skarbu w drugim gabinecie Frontu Ludowego, p. Rene Brunet.

Eksplozja kotłów w fabryce mydła

Drezno. W miejscowości Doebeln w Saksonii nastąpiła w fabryce mydła eksplozja 6 kotłów, zawierających 3 tys. litrów tłustej cieczy. Na skutek eksplozji runął budynek fabryczny, grzebiąc pod gruzami robotników. Dotychczas wydobyto 4 zabitych i 6 ciężko rannych.

Austriacka matura

Wiedeń. Austriacki minister oświaty wydał zarządzenie, że „ze względu na wydarzenie historycznej doniosłości ostatnich dni" tegoroczny egzamin dojrzałości w terminie letnim będzie obejmował jedynie wypracowania pisemne, pytania zaś ustne odpadną.

Dla członków narodowo-socjalistycznych organizacyj młodzieżowych i formacyj SA., względnie SS., jak i dla relegowanych za przynależność partyjną, przewidzianych jest szereg ułatwień przy egzaminach.

Japonia uczci poległych żołnierzy

Tokio. W dniu 16 bm. odbędzie się w Tokio, przy udziale cesarza Japonii, uroczysty obrząd ku uczczeniu pamięci 4533 oficerów i żołnierzy japońskich, poległych w Chinach. W świątyni Yasukumi zostaną złożone japońskim zwyczajem, tabliczki z nazwiskami poległych, a kraj cały przyłączy się do uczczenia ich pamięci, zachowując minutę ciszy.

Przegrywają pieniądze państwowe

Moskwa. Zarówno w Moskwie, jak i w innych miastach wykryto ostatnio szereg potajemnych klubów gier hazardowych. Uczestnikami tych gier są przede wszystkim wyżsi urzędnicy państwowi. W jednym z klubów kijowskich, policja zatrzymała szefa zaopatrzenia traktorowego, który w ciągu jednej nocy przegrał 70 000 rubli, oczywiście z pieniędzy państwowych.

KRONIKA

Kalendarz dnia

12 Kwiecień

Wtorek

Zenona bisk. mecz., Wiktora Słowiański: Lubosława.
Słońca wsch. 4.48, zach. 18.27.
Księżyca wsch. 16.09, zach. 3.29.

Kronika historyczna:

1457. Krzyżacy wydają Malbork Polakom.
1852. Zmarł w Paryżu gen. Tad. Tyszkiewicz. powstaniec, członek Rząd Nar. na Litwie.
1918. Zamordowany został we Lwowie przez rusiną A. hr. Potocki, namiestnik Galicji.

Przysłowia ludowe:

Grzmot w kwietniu, dobra nowina
Już szron roślin nie pościna.

Ciekawe wiadomości:

Płuca mogą zmieścić 4—5 litrów powietrza, zwykły oddech wynosi około pół litra.

Rady praktyczne:

Karafki i inne naczynia szklanne czyścić ciepłym octem i piaskiem.

Złote myśli:

Bądź tą przegraną — której cel daleki,
A która w końcu wygrywa na wieki.

Z. Krasiński.

Ciemne Jutrznie

Najbliższe po Niedzieli Palmowej trzy dni stanowią dalsze przygotowania do właściwych Wielkich Dni. Niektórzy autorowie zwą je „ciche triduum", albowiem nie posiadając charakteru szczególniejszych uroczystości, poświęcone zostały cichemu rozważaniu Męki Pańskiej. Msza św. tych dni przypomina proroctwa o Męce Pańskiej, w Ewangelii Wielkiego Poniedziałku opowiada o przedśmiertnem jakby namaszczeniu olejami Jezusa przez Marię Magdalenę a we wtorek i środę ponawia opis Męki i Śmierci Zbawiciela, tym razem według św. Marka i św. Łukasza.

We środę wieczorem rozpoczyna się trzecia najważniejsza i najistotniejsza część obchodów Wielkiego Tygodnia, triduum smutku i wielkiej żałoby.

Jednym z najbardziej charakterystycznych nabożeństw tego triduum są t. zw. Ciemne Jutrznie, których forma conajmniej od 15 wieków nie uległa najmniejszym zmianom. Układem swym zbliżone bardzo do Nieszporów, składają się one z szeregu odpowiednio dobranych psalmów, trenów Jeremjasza i innych pism świętych oraz nauk Ojców Kościoła.

— **Zmarł skutkiem okaleczeń.** Donosiliśmy w tych dniach o tragicznym nieszczęściu jakie miało miejsce pod Sząfałdem. Podczas tego nieszczęścia został robotnik Z. zabity na miejscu a kontroler mleka Brunon Hill doznał poważnych okaleczeń. Rannego odwieziono do szpitala w Olsztynie, gdzie nieszczęśliwy zmarł. Nieszczęście zażądało więc drugiej śmiertelnej ofiary.

KRONIKA ZIEMI MALBORSKIEJ

— **Susz** (Rosenberg). Policja tutejsza aresztowała pewnego zamiejscowego obywatela, który w stanie pijanym wywoływał awantury na ulicy, zagrażające bezpieczeństwu publicznemu.

KRONIKA POGRANICZA

— **Głomsk.** Dnia 5 kwietnia br. odbyło się zebranie miejscowego P. R., które zagaił przewodniczący p. P. B. hasłem: Cześć rolnictwu!" Następnie wygłosił aktualne przemówienie, w którym zachęcał członków, by dzielnie pracowali w P. R., Młodzież żywo interesuje się sprawami rolniczymi, wykazując wielką żywotność w uprawie różnych roślin, którą jeden z naszych członków uprawiał i który też chętnie objaśniał nas o uprawie tej rośliny, której na imię: waraks. Waraks jest rośliną zbożową, osięga wysokość 1,5 metra, wydając kłos do 25 cm. grubości, który do 4 cm. nabity jest ziarnem. Waraks wymaga takiej samej uprawy, co owies. Siać go należy tam, gdzie żyto słabo plonuje. Nie nadaje się na grunt ciężki. Siać można od 20 kwietnia do 30 maja i można żniwować 30 ctr. ziarna i 50 ctr. słomy. Członkowie dostali chęć do uprawy waraksu. Pod koniec zebrania wygłosił jeden z członków referat o pszczołach. Nad referatem wywiązała się żywa dyskusja. Zebranie zakończono wspólną pieśnią: „Hej, do pracy koledzy!"

— **Głomsk.** W czwartek, 31 marca br. odbył się wieczór pożegnalny dzieci, na który przybyli dzieci, młodzież i rodzice tak, że szkoła była zapełniona. Kierownik powitał wszystkich obecnych, po czym na wstępie odśpiewano pieśń: „Serdeczna Matko". Dzieci odśpiewały szereg pieśni na trzy głosy i wygłosiły deklamacje i wiersze. Prezes Towarzystwa nawoływał zebraną młodzież do wstępowania do Towarzystwa Młodzieży. Na koniec dziękował kierownik wszystkim za ich przybycie i pieśnią postną: „Wisi na krzyżu" zakończono wieczorek.

— **Głomsk.** Dnia 3 kwietnia 1938 r. odbyło się zebranie Towarzystwa Żeńskiego. Na wstępie odśpiewano: „Serdeczna Matko". Druhna sekretarka odczytała sprawozdanie z ostatniego miesięcznego zebrania, po czem jedna z druhen wygłosiła stosowny referat p. t.: „Co mi daje Towarzystwo Młodzieży i jak powinny członkinie pracować w Towarzystwie". Po referacie nastąpiła żywa dyskusja. W wolnych głosach mówiono o siatkówce, która to gałąź sportu druhny chcą uprawiać z nowym zapałem. Dalej mówiono o wycieczce, która ma się odbyć w maju. Pieśnią: „Myśmy przyszłością narodu" zakończono zebranie.

— **Głomsk.** W okresie tegorocznych świąt wielkanocnych miejscową szkołę polsko-katolicką opuściło ogółem 10 dzieci — 4 chłopców i 6 dziewcząt.

Miejscową szkołę niemiecką ukończyło w tym samym czasie 6 dzieci — 5 chłopców i 1 dziewczyna. W liczbie tej 2 chłopców i 1 dziewczyna należą do rodzin polskich.

— **Święta.** W ostatnich dniach marca zeszło się tutejsze Towarzystwo na swoje zwyczajne zebranie. Zebranie otworzył zastępca prezesa drh J. K. Po odśpiewaniu postnej pieśni „Ach mój Jezu" przystąpiono do omówienia zabawy letniej. Okres pracy w świetlicy zakończono. Sprawozdanie z działalności świetlicy złożył drh B. Kończąc, wezwał wszystkich obecnych do regularnego uczęszczania na lekcje śpiewu i do uprawiania sportu. W dalszym ciągu przystąpiono do wyboru kapitana drużyny siatkówki. Wybrano jednogłośnie drh E. K.

W wolnych głosach kapitan obecnych sportowców wezwał do regularnego uczęszczania na treningi. Na zakończenie zebrania zainscenizowano szereg piosenek.

Z DALSZYCH STRON

— **Berlin.** „Frankfurter Ztg." donosi ze Szczecina, że w Stralzundzie odczepiła się lokomotywa pociągu towarowego, co spowodowało katastrofę, w której wyniku dwie osoby z pośród personelu kolejowego odniosły ciężkie obrażenia, a 12 wagonów z ładunkiem samochodów przeznaczonych dla Szwecji, uległo zmiażdżeniu.

— **Hamburg.** Japoński konsul generalny w Hamburgu Sen Taro Yeda zmarł wskutek obrażeń, doznanych w wypadku samochodowym. W wypadku tym zostali ciężko ranni: Syn konsula, pewna angielka i niemiecka pielęgniarka. Konsul Sen Taro Yedo miał w tych dniach udać się przez Stany Zjednoczone do Tientsinu, dla objęcia tamtejszej placówki konsularnej.

Harce pijanego kierowcy motorówki

W Rio de Janeiro sensację wywołał jeden z właścicieli wyścigowej motorówki. Mianowicie wsiadł on do motorówki pijany i zaczął w oszałamiającym tempie krążyć po porcie. Harce te wywoływały salwy śmiechu u zgromadzonych marynarzy, bowiem pijany, jak błędny, okrążał inną motorówkę i to z prawdziwym pijackim uporem, tak, że w końcu trzeźwy przegrywał w tych osobliwych „zawodach" ze względu na bezpieczeństwo własne, zatrzymywał swą łódź i bezradnie tkwił w miejscu. Widać tego rodzaju reakcja „przeciwnika" wystarczała pijanemu, bo odpływał i szukał następnej ofiary. Zabawy tej wreszcie miała dość portowa policja, której inspektor wysłał dwie łodzie motorowe, celem zlikwidowania upartego kierowcy. Wkrótce jednak przekonał się, że dał swoim podwładnym nie takie łatwe zadanie do wykonania, jakby się to na pozór wydawało. Fantastycznie zwinnymi zwrotami wywijał się pijak przed pościgiem motorówek policyjnych. Widzowie nagradzali go za te sportowe wyczyny wysokiej klasy oklaskami i dodawali mu otuchy przez głośne entuzjastyczne okrzyki. W końcu zniecierpliwieni policjanci chcieli go nastraszyć ślepymi strzałami, jednak ścigany był przekonany, że to są żarty z ich strony i zupełnie na to nie reagował. Nie wiadomo jak długo trwałoby to wesołe widowisko, gdyby nie to, że w łodzi ściganego brakło benzyny i musiał się poddać. Po spisaniu protokułu ścigany, który okazał się właścicielem jednego z dużych składów bawełny, nazwiskiem Wiliam Smith zaprosił dzielnych i zmęczonych policjantów na niewielką, jak zapewniał, bibę, ci jednak ku jego wielkiemu zawodowi odmówili. Prohibicja wprawdzie w Brazylii nie istnieje ale natomiast istnieją przepisy, które zabraniają używania napojów rozweselających stróżom spokoju publicznego.

Nawet Bank Angielski jest omylny

Kasjerowi banku w Liverpoolu zdarzyło się coś, czego nigdy nie widział podczas swojej dwudziestoletniej praktyki. Otrzymał on mianowicie z Banku Angielskiego pakiet 250 banknotów, wartości przeszło 10 tysięcy szylingów. Przy oglądaniu banknotów zauważył on, że nie tylko niektóre z nich są źle numerowane, ale nawet niektóre numery były odbite odwrotnie, jak się to mówi „do góry nogami".

Dla pospolitych śmiertelników wiadomość ta zapewne nie będzie niepokojąca, jednak wrażliwi na punkcie swej doskonałości Anglicy będą napewno nieszczęśliwi i nie będą mogli zrozumieć, jakim sposobem pomylila się brytyjska mennica królewska i jak mógł się pomylić Bank Angielski.

Fala strajków rozszerza się

Paryż. Strajk w przemyśle metalurgicznym rozszerzył się na cały szereg mniejszych zakładów przemysłowych. Z większych zakładów objęte zostały strajkiem fabryki samochodów „Simca" i zakłady radioelektryczne w Levallois na przedmieściu Paryża, zatrudniające 750 robotników. Ogółem objętych strajkiem okupacyjnym jest około 30 fabryk, zatrudniających 50 000 robotników, czyli jedna czwarta część przemysłu metalurgicznego, samochodowego i lotniczego okręgu paryskiego.

Paryż. 1200 robotników towarzystwa telefonów porzuciło pracę, okupując warsztaty.

40-lecie panowania królowej Wilhelminy

Haga. Uniwersytet w Amsterdamie postanowił nadać królowej Wilhelminie tytuł doktora honorowego z okazji 40-lecia jej panowania, które cała Holandia niezwykle uroczyście zamierza obchodzić w tym roku. Uroczystość wręczenia dyplomu odbędzie się latem w okresie uroczystości jubileuszowych.

Program radiowy

rozgłośni warszawskiej

Środa, 13 kwietnia 1938.

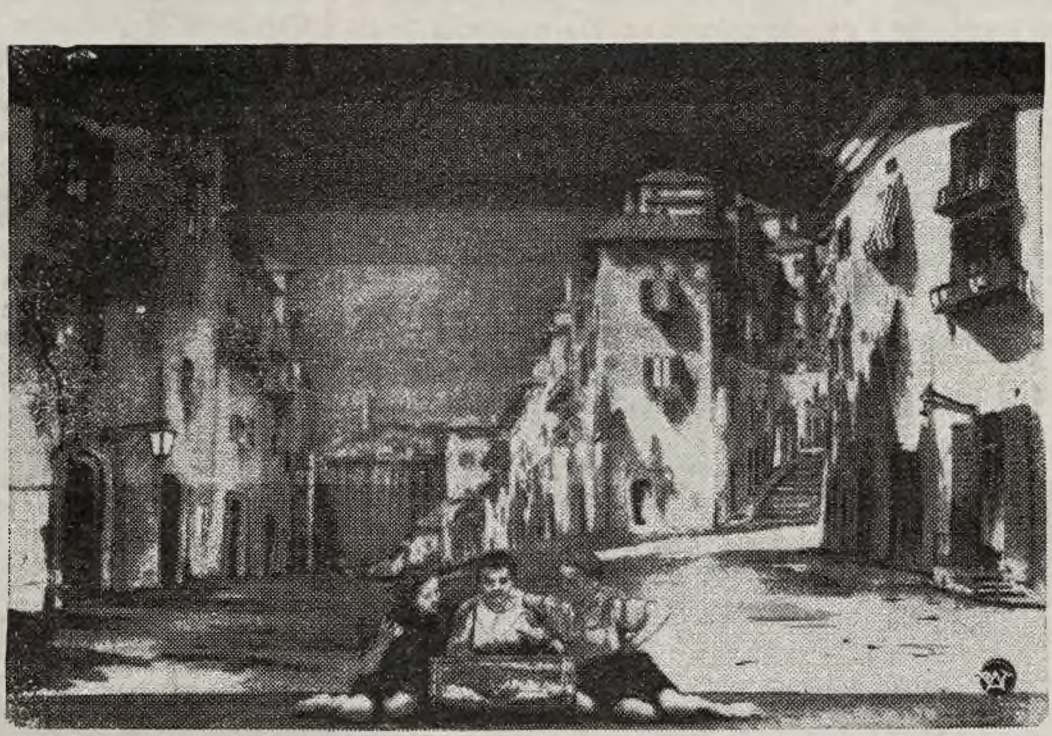
6.15 Pieśń „Kiedy ranne". **6.20** Gimnastyka. **6.40** Płyty. **7.00** Dz. poranny. **7.15** Płyty. **11.57** Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. **12.03** Audycja południowa. **15.30** Wiad. gospod. **15.45** „W ojczyźnie białego kotka" — pogad. dla dzieci. **16.00** Skrzynka językowa. **16.15** Wieniec pieśni ludowych pomorskich. **16.50** Pog. aktualna. **17.00** „Każdy Polak rodzi się żołnierzem", odczyt. **17.15** Popularna muzyka kameralna. **17.50** „Służba wojskowa w Polsce niegdyś i dziś", pogad. **18.00** Wiad. sport. **18.10** Płyty. **18.35** Audycja dla wsi. **19.00** „Św. Franciszek rozmawia z sułtanem" — recytacja prozy. **19.20** Recital śpiewaczy Cecylii Izygrymówny — kontralt. **19.35** Prawo czytelnika — prawo pisarza — dialog. **19.50** Pogad. aktualna. **20.00** Podróż po Morzu Śródziemnym koncert rozrywkowy. **20.45** Dz. wieczorny. **20.55** Pog. aktualna. **21.00** Koncert chopinowski w wyk. H. Sztompki (fortepian). **21.45** Rozmowa wielkotygodniowa — ks. Jan Zieja z Polesia. **22.00** Muzyka religijna z Poznania. **22.50** Ostatnie wiadomości. **23.00** Muzyka z płyt.

Toruń.

13.00 Wiad. rolnicze. **13.10** Płyty. **14.00** Wiadomości z Pomorza. **18.20** Płyty. **18.35** Audycja dla dzieci. Fragment z „Quo Vadis" — recytacja. **18.55** Wiad. sportowe. **20.00** Bydgoszcz na naszej fali. Koncert z śpiewem. — W przerwie: „Bydgoskie świątynie", pogadanka. **23.00** Płyty.

Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie. Redaktor za dział ogłoszeniowy również S. Pieniężny. D. A. III. 1938: 1111. Cennik ogłoszeń nr. 3 z 1. 12. 35.

Dodatek do nr. 84 „Gazety Olsztyńskiej“



„Balilla“ na scenie Teatru dla dzieci Ortyma.

Na zdjęciu — scena z pięknej sztuki o młodocianym bohaterze Italii Balilli, wystawionej w Teatrze dla Dzieci T. Ortyma.

Premiera „Balilli“ odbyła się w obecności ambasadora Italii barona di Valentino i kolonii włoskiej w Warszawie.

Reprodukujemy obraz z I-go aktu: W zaułka Genui.



Przed Narodowym Łotewskim Świętem Pieśni.

Reprodukujemy plakat propagandowy IX Narodowego Święta Pieśni Łotewskiej, które odbędzie się w Rydze 18 i 19-go. VI. br. pod protektoratem Prezydenta Łotwy dr. Karola Ulmanisa. W roku bieżącym Święto Pieśni Łotewskiej zbiegnie się z uroczystościami 20-lecia Niepodległości Republiki Łotewskiej. W Święcie Pieśni w Rydze mającym swoje wieloletnie najlepsze tradycje weźmie udział około 400 chórów i 18 000 śpiewaków łotewskich. Będzie ono wielkim festiwalem pieśni ludowej łotewskiej, co wzbudzi niewątpliwie, jak corocznie, słuszne zainteresowanie miłośników pieśni i muzyki z całej Europy.



Nagrody dla sanitariuszek szpitali paryskich.

W Paryżu odbyła się uroczystość wręczenia nagród ze specjalnej fundacji szeregu sanitariuszkom szpitali paryskich, wyróżnionym na specjalnym konkursie.

Na zdjęciu — moment uroczystego wręczania nagród i dyplomów pielęgniarkom szpitalnym Paryża.



Nowoczesna kopalnia „Wanda - Lech“.

W niedzielę 3 bm. odbyła się w Nowym Bytomiu uroczystość poświęcenia nowych urządzeń na kopalni „Wanda-Lech“, stanowiącej własność Sp. Akc. „Godula“. Inwestycje te, których łączny koszt wyniesie około 8 500 000 zł., obejmują otwarcie nowego poziomu wydobywczego, zawierającego znaczne zapasy węgla, zaopatrzenie kopalni w najnowsze urządzenia do transportu węgla, modernizację przestarzałych i zniszczonych urządzeń szybowych, oraz rozbudowę budynków na powierzchni.

W uroczystości tej wzięli udział przedstawiciele władz z naczelnikiem wydziału Min. Przemysłu i Handlu Kossuthem na czele. Aktu poświęcenia dokonał ks. biskup sufragan Bieniek.

Na zdjęciu — rzut oka na nowoczesną kopalnię „Wanda - Lech“.



Na plaży Florydy.

Prezentacja najnowszych kostiumów kąpielowych na słynnej plaży Miami na Florydzie.



Nowy port rybacki.

Reprodukowane przez nas zdjęcie przedstawia rzut oka na nowy port rybacki, którego budowa we Władysławowie (dawniej Wielka Wieś Hallerowo) dobiega końca.

Jaki lud mieszkał na Śląsku w 1-ych wiekach po Chrystusie?

Źródła starożytne, mówiące o zaludnieniu ziem polskich w okresie rzymskim, są, — jak wiadomo — bardzo nieliczne, a twierdzenia ich dość bałamutne. Nawet uczony geograf Ptolemaios z Aleksandrii, żyjący w II w. po Chr., któremu zawdzięczamy stosunkowo najobszerniejsze wiadomości o naszych ziemiach, opierał się tylko na opisach podróży kupców rzymskich, które trudno uznać za pewne źródło informacyj naukowych. Pierwsi nawet pisarze klasyczni, którzy spotykali się osobiście z ludami, opisywanymi przez siebie, jak np. Cezar, nie zawsze orientowali się trafnie w ich przynależności szczepowej. Coraz wyraźniej też widzimy, że np nazwa Germania u Ptolemeusza a także u Tacyta na oznaczenie przestrzeni między Renem a Wisłą jest tylko pojęciem geograficznym, a nie etnograficznym, co przyznają także niektórzy uczeni niemieccy (np. Feist, a świeżo Steche).

Nazwa Śląska a germański szczep Silingów

Prehistorycy niemieccy, opierając się na dość swobodnie interpretowanych informacjach autorów rzymskich i greckich, umieszczają na obszarze Śląska w pierwszych czterech wiekach po Chr. germańskich Wandalów, a na Śląsku środkowym umiejscawiają również germańskich Silingów, którzy mieli przybyć tu z duńskiej wyspy Zelandii i pozostawić po sobie groby szkieletowe, podobne do odkrytych na Zelandii. Tym Silingom ma zawdzięczać swą nazwę rzeka Ślęza, wpływająca do Odry poniżej Wrocławia, dalej góra Ślęża (dzisiejsza Sabótka) oraz sam Śląsk. Jakkolwiek ostatnie twierdzenie na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać słusznym, to po bliższym zbadaniu zarówno w świetle badań prehistorycznych jak ze stanowiska językowego jest ono niemożliwe do przyjęcia. Podobieństwa w formie i budowie grobów szkieletowych zelandzkich i śląskich, przypisywanych Silingom, nie można uważać za dowód danej grupy ludności śląskiej z Danii, ponieważ owe podobieństwa duńskie są o całe dwa stulecia późniejsze, dla wytłumaczenia tych podobieństw należałoby więc chyba przyjąć jakąś wędrówkę z Śląska ku północy, a nie odwrotnie. Dalej pozorne podobieństwo nazwy Zelandii i Silingów okazało się złudzeniem, ponieważ według badań wybitnego językoznawcy Mucha nazwa wyspy duńskiej oznacza wyspę fok, a nazwa szczepu wywodzi się najprawdopodobniej od szelek (silan), które nosili przedstawiciele tego szczepu. Pomysł pochodzenia nazwy rzeki i góry Ślęży oraz samego Śląska od ludu, który tu zamieszkał w ostatnim wieku przed Chr., już z tego względu należy odrzucić, ponieważ nie znamy żadnego przykładu, żeby nazwa jakiegoś ludu przeszła na rzekę czy górę, w pobliżu której dany lud się osiedlił, natomiast znamy liczne wypadki powstania nazw szczepowych od nazw topograficznych (Wiślanie od Wisły, Połabianie od Łaby, Pomorzanie od morza itd.). Na dobitkę badania naszych językoznawców wskazują na to, że źródłosłów Ślęży jest pochodzenia polskiego i wywodzi się od pierwiastka Ślęg — lub śląg, — wobec tego więc nazwa Silingów jest najprawdopodobniej tylko zgermanizowaną formą nazwy polskich Ślęzan, nazwanych od rzeki Ślęży. W świetle tych danych wszystkie twierdzenia badaczy niemieckich o skandynawskim pochodzeniu Silingów, o górze Sobótce jako rzekomym ośrodku religijnym owych Silingów, o pochodzeniu nazwy rzeki i góry Ślęży od Silingów itd. zaliczyć należy do dziedziny fantazji.

Kwestia pobytu Wandalów na Śląsku

W ostatnim czasie mnożą się też poszlaki, że powtarzane z uporem i z wielką pewnością siebie przez uczonych niemieckich twierdzenia o zamieszkiwaniu Śląska w pierwszych wiekach po Chr. oraz w ostatnim wieku przed Chr. przez germańskich Wandalów jest niezgodne z rzeczywistością. Twierdzenie to oparte jest w znacznej części na autorytecie prof. Kossinny, który pierwszy przypisał zabytki z tego czasu, znajdowane na Śląsku, w po'udniowej Wielkopolsce i w znacznej części Polski środkowej temu szczepowi germańskiemu. Zapomniano tu o dwóch rzeczach, mianowicie o tym, że nazwa Wandalów względnie Wandiliów nie jest pierwotną nazwą oddzielczego szczepu, lecz oznacza — jak wiemy z Pliniusza — zespół czterech szczepów germańskich nadbałtyckich, mianowicie Burgundów, Warinów, Charinów i Gotów (Gutonów), a następnie o tym, co świeżo podkreśla trafnie Theodor Steche w swej książce o geofrafii Ptolemeusza („Altgermanien im Erdkundebuch des Claudius Ptolemäus". Lipsk 1937, str. 98), że żadne źródło starożytne nie umiejscawia Wandiliów wzgl. Wandalów na Śląsku. Od siebie możemy dodać, że podobnież nie mamy żadnych danych źródłowych, któreby pozwoliły przesunąć granice Wandalów jeszcze dalej na wschód, jak to robią prehistorycy niemieccy, powtarzający uporczywie twierdzenie o ogromnym państwie wandalskim, rozciągającym się od Śląska aż poza wschodnie granice Rzeczypospolitej, ku Smotryczy. Przeciwko tej próbie zaanektowania całej południowej i środkowej Polski w okresie rzymskim na rzecz germańskich Wandalów przemawiają nie tylko dawne nazwy słowiańskie na tym obszarze, przekazane nam przez źródła klasyczne, np. Vistula — Wisła, Kalisia — Kalisz, oraz czysto polski i słowiański charakter dzisiejszych nazw topograficznych tego terytorium, lecz także względy archeologiczne. Do niedawna badacze niemieccy przeciwstawiali rzekomo germańskie znaleziska Polski południowej i środkowej z I — V w. po Chr. słowiańskim wykopaliskom z czasów późniejszych, przy czym przyjmowali, że najstarsze zabytki słowiańskie zjawiają się na Śląsku dopiero w X wzgl. w IX wieku po Chr. Między końcem osadnictwa germańskiego a przybyciem Słowian miała zatem istnieć kilkuwiekowa pustka i dlatego wszelkie próby wpływów rzymskich i okresu wędrówek ludów z najstarszymi zabytkami słowiańskimi okresu wczesnohistorycznego badacze niemieccy stanowczo odrzucali.

Słowianie mieszkali na Śląsku już w pierwszych wiekach po Chrystusie

Tymczasem w ostatnich latach znalazły się zarówno na Śląsku polskim jak niemieckim zabytki, pozwalające z jednej strony cofnąć wiek znalezisk niewątpliwie słowiańskich do VI a nawet V w. po Chr., z drugiej strony zaś dowodzące ponad wszelką wątpliwość, że owa najstarsza kultura niewątpliwie słowiańska stanowi dalszy ciąg kultury, panującej na tym obszarze w okresie rzymskim i wędrówek ludów, że zatem owej luki w osadnictwie od VI do IX w. po Chr. w ogóle nie było. Tego rodzaju znaleziska, w których formy typowe obu kultur występują zmieszane, odkryto m. in. w Niemczy i w Glinicy (Gleinitz), w pow. zielonogórskim, a badacze niemieccy datują je na V — VI w. po Chr. Niemieccy badacze śląscy (Langenheim, Zotr, Petersen), opisujący te sensacyjne odkrycia, nie mogą już obecnie zaprzeczać bez porównania wcześniejszej obecności Słowian na Śląsku, niż to dotąd przyjmowali, próbują jednak wytłumaczyć znaleziska powyższe w ten sposób, że podobieństwo najstarszych form naczyń i zabytków metalowych słowiańskich na Śląsku do ceramiki i wyrobów metalowych z późnego okresu rzymskiego i z okresu wędrówek ludów uznają za wynik oddziaływań starszej ludności germańskiej na nowych przybyszów słowiańskich ze wschodu. Jest to oczywiście wnioskowanie metodycznie błędne. Rzekoma germańskość wykopalisk śląskich z okresu rzymskiego i wędrówek ludów jest więcej niż wątpliwa i winna być dopiero udowodniona, stąd nie może ona też służyć jako podstawa do dalszych wniosków. Można oprzeć się jedynie na pewniku, jakim jest słowiański charakter znalezisk okresu wczesnohistorycznego na Śląsku. Cofając się zatem wstecz od rzeczy znanych i określanych do nieznanych i nieokreślanych, można i należy na podstawie zaobserwowanej ciągłości form od okresu rzymskiego aż do okresu wczesnohistorycznego uznać także znaleziska śląskie z okresu wędrówek ludów i z okresu rzymskiego za słowiańskie. Nowe odkrycia na Śląsku potwierdzają zatem w pełni poglądy tych prehistoryków polskich, którzy bronili poglądu o bez porównania wcześniejszym pojawieniu się Słowian na Śląsku, na długo przed terminem, przyjmowanym przez naukę niemiecką. W tym związku warto wskazać, że prawie współcześnie z nowymi odkryciami na Śląsku niemieckim ukazała się praca prof. Leona Kozłowskiego, w której wykazuje on przekonywująco, że obszar t. zw. przez Niemców kultury wandalskiej w okresie rzymskim zamieszkały był w istocie przez Słowian-Wenedów, którzy mieszkali zatem w pierwszych wiekach po Chr. także na Śląsku. Za słusznością tego poglądu przemawia m. in. to, że gdybyśmy przyznali terytorium to w okresie cesarstwa rzymskiego szczepom germańskim, to dla wielkiej gromady ludów słowiańskich nie pozostałoby w tym czasie w ogóle miejsca w Europie. Na Ukrainie żyli bowiem wówczas Sarmaci, na Litwie ludy bałtyckie, a Polesie, dziś słabo zaludnione, gdzie uczeni niemieccy najchętniej umiejscawiają prakolebkę ludów słowiańskich, mogło wyżywić w owym czasie bardzo drobną tylko ilość ludności, w żadnym zaś razie nie mogło wyhodować tak licznych gromad ludzkich, jakie w VI w. zalewają znaczną część Europy.

Prof. dr. Józef Kostrzewski

Misjonarska podróż Polaka

dookoła świata

Odbył ją docent filozofii na wydziale teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, ks. dr. Andrzej Krzesiński od początku lutego 1936 do drugiej połowy sierpnia 1937, a tymczasowe sprawozdanie z niej złożył w książce p. t.: „Badania nad kulturą Dalekiego Wschodu na tle podróży dokoła świata". Warto zauważyć, że podróż tę odbył, jak pisze na zasadach samostarczalności, opędzając jej koszta z honorariów na wykłady, odbyte w uniwersytetach i instytucjach naukowych, głównie w Stanach Zjednoczonych i w Indiach.

Celem jego podróży było badanie kultury Dalekiego Wschodu, szczególnie Indyj, Chin i Japonii, dla poznania możliwości oddziaływania ich na kulturę Zachodu, a przede wszystkim przekonywanie wybitnych ludzi Wschodu, że wzbogacenie ich kultury rodzinnej wartościami kultury chrześcijańskiej, których ona nie posiada, przyczyniłaby się do jej podniesienia i ekspansji w szacie chrześcijańskiej.

Dość nikłe wyniki dotychczasowej propagandy misyjnej tłumaczy autor niedostatecznością dotychczasowych metod i środków. Nowe powinny się oprzeć na dostosowaniu do potrzeb i właściwości danego kraju, a przede wszystkim na poznaniu jego duszy i kultury.

Zdumiewająca jest suma wiadomości, zdobytych przez autora w przeciągu półtora roku i jego osobistych kontaktów, zwłaszcza w Indiach. Szczegółowe poznania odkłada autor do innego dzieła. Teraz daje tylko ogólną charakterystykę kultury Dalekiego Wschodu.

Wyróżnia w niej trzy główne i odrębne kultury: indyjską, chińską i japońską, obok których zaszczytne miejsce przyznaje kulturze tybetańskiej. Wspólną ich cechą jest wybitne zabarwienie religijne, spirytualizm, wysoka etyka i pewna bierność, z której narazie wyzwoliła się tylko Japonia.

Wszędzie nastawienie duchowe jest, zdaniem autora, korzystne dla przyjęcia prawdy chrześcijańskiej. „Gdyby było możliwie pozyskać ich dla tego celu, prześcignęliby oni w wyrobieniu duchowym Europejczyków. Nastałby wówczas nowy okres w dziejach kultury ludzkiej, okres tak świetny, że przewyższałby jej najwspanialsze momenty z wieków minionych".

Polak — wynalazca samolotu / żyje zapomniany w Paryżu

Wśród żyjących wybitnych osobistości polskiego pochodzenia, ale należących do francuskiego, a raczej paryskiego świata naukowego, naczelne miejsce zajmuje inżynier Stefan Drzewiecki, 92-letni starzec, senior kolonii polskiej w Paryżu.

Inż. Stefan Drzewiecki należy do najwybitniejszych wynalazców doby obecnej i nazwisko jego pomimo lat, postawiono obok nazwisk Edisona i Marconiego. I gorzką ironią losu jest, że ten genialny wynalazca żyje w zapomnieniu.

Stefan Drzewiecki urodził się na Podolu, ale nauki średnie i wyższe pobierał w Paryżu. Uczeń słynny „Ecole Centrale", solidnie przygotowany do późniejszej pracy naukowej, Drzewiecki od najwcześniejszych lat oddaje się wynalazczości.

Już w 1873 roku otrzymuje on podczas Międzynarodowej Wystawy w Wiedniu dwie nagrody za wystawione własnego pomysłu aparaty. W kilka lat później, w 1877 r. projektuje i buduje własnym kosztem pierwszą łódź podwodną, miniaturowych wymiarów, albowiem mogącą pomieścić tylko jednego człowieka. Pomyślne rezultaty, otrzymane przy wypróbowaniu tego prototypu dzisiejszych łodzi podwodnych na Morzu Czarnym (Drzewiecki mieszkał wówczas w Petersburgu) zachęciły go do udoskonalenia tego epokowego wynalazku. W 1878 r. Dzewiecki projektuje nowy typ łodzi podwodnej, tym razem dla czterech ludzi i zaopatrzonej we wszystkie aparaty, które stanowią dziś zasadniczą część łodzi podwodnych, z peryskopem włącznie. Rząd rosyjski zamawia u niego 50 takich łodzi podwodnych, a w kilkanaście lat później na konkursie, ogłoszonym przez francuskie Ministerstwo Marynarki na projekt najlepszego typu łodzi podwodnej, praca Drzewieckiego otrzymuje pierwszą nagrodę.

Ale genialny nasz rodak ma jeszcze inny tytuł do nieśmiertelności, a zasługę wobec ludzkości o wiele większą. Jest on ni mniej ni więcej tylko wynalazcą samolotu.

W 1885 roku ogłasza Drzewiecki swoją słynną teorię o locie ptaków, która stała się podstawą dzisiejszej techniki budowy samolotów, a w 1889 roku na Międzynarodowym Kongresie Komunikacji Lotniczej Drzewiecki rozwija i uzasadnia tę teorię i dowodzi możliwości latania na aparatach cięższych od powietrza i poruszanych siłą motorów.

Idee Drzewieckiego przedostają się do Ameryki, gdzie je propaguje wybitny inżynier francuski Chanute, który gorąco się nimi przejął od chwili, kiedy je usłyszał z ust Drzewieckiego na wspomnianym kongresie. W 18 lat później, dzięki rozpowszechnieniu tej teorii, amerykańscy inżynierowie bracia Wright zbudowali pierwszy samolot, oparty całkowicie na koncepcjach naszego znakomitego rodaka. Dla uczczenia zasług Drzewieckiego w dziedzinie lotnictwa zostaje on wybrany w 1909 roku wiceprezesem międzynarodowej stałej komisji lotniczej. Podczas wielkiej wojny wynalazł on sposób zastosowaniu telegramu bez drutu do aeroplanów, dzięki swej genialnej teorii śmig propulsywnych. W 1889 r. wynajduje tubę do wyrzucania torped, w które są dziś zaopatrzone wszystkie łodzie podwodne. W roku 1895 wynajduje specjalny typ torpedowca, t. zw. akwapancernego, albowiem chronionego dwumetrową warstwą wody. W 1889 r. opracowuje zupełnie odmienną do tego czasu istniejącą teorię akumulatorów.

A kapitalną jego pracę „O śmigłach poruszających" paryska Akademia Nauk odznaczyła specjalną nagrodą.

I oto o tym wielkim wynalazcy, ojcu dzisiejszego ruchu lotniczego, świat mało wie, mało się słyszy, i zupełnie się nie pisze.

FERRY ROCKER

POWIEŚĆ KRYMINALNA

PRZEKŁAD EUGENIUSZA BAŁUCKIEGO

TAJEMNICA WIEŻY

(Dokończenie)

Nie otwierałam go nawet, bo byłam przekonana, że tam są igły do strzykawki. Pudełko z ampułkami morfiny zostawiłam na posadzce tak, jak tam leżało. Potym zgasiłam światło i wróciłam do swojego pokoju... Panie Harrigan, może pan będzie tak uprzejmy i poda mi szklankę wody.

Ależ oczywiście!

— Może pani wytłumaczy swoje postępowanie? — zapytał Ronald Hardy, gdy panna Forster odstawiła pustą szklankę.

— Owszem. Wiedziałam doskonale, że lekarze stwierdzą otrucie, z drugiej strony rozumiałam równie dobrze, że ojciec nie był odpowiedzialny za swoje czyny. Gdyby się wykryło, że Archie'go otruł ojciec, nigdy bym nie ratowała go przed domem zdrowia. A tego chciałam mu oszczędzić. Następnego dnia rano włożyłam flaszeczki i futerał skórzany z igłami do woreczka płóciennego i zakopałam go w ogrodzie. Tej samej nocy stała się najstraszniejsza rzecz. Ojciec przyszedł, po mnie, kazał zabrać kasetę i udaliśmy się razem do wieży. Chciałam zejść po drabinie do lochu i położyć kasetę na miejsce, z którego ją zabrał Archie, ale ojciec się uparł, że sam to zrobi. Postawił kasetę na brzegu otworu, a sam spuścił się na dół. Miałam mu podać skrzynię stalową, ale okazało się, że to wcale nie było takie proste — musiałam sama zejść po paru szczeblach. Pan się przekona, panie inspektorze, że kaseta jest bardzo ciężka, przy tym nie ma żadnej rączki. Wzięłam ją, by podać ojcu, lecz uczułam nagle, że tracę równowagę. Przestraszyłam się, zrobiłam zanadto gwałtowny ruch — kaseta ypślizgnęła mi się z rąk...

Agata Forster urwała i przymknęła oczy.

— To było okropne... — podjęła po chwili cichym głosem. — Gdy ujrzałam, co się stało, chciałam y pierwszym momencie uciec i wołać o pomoc. Opanowałam się jednak, zeszłam do lochu, podniosłam latarkę kieszonkową, która wypadła ojcu z ręki i paląc się leżała na ziemi. Wystarczyło spajrzeć na ranę, by zrozumieć, że już jest po wszystkim: ciężka kaseta stalowa o ostrych koantach rozwaliła ojcu czaszkę. Zginął na miejscu, nawet krzyknąć nie zdążył... Z pół godziny klęczałam przy zwłokach ojca i zastanawiałam się, co począć? Czy mi uwierzą, jeśli opowiem, że kaseta wyślizgnęła mi się z rąk? Czy nie będą podejrzewali, że zabiłam ojca?... Zdecydowałam się wreszcie. Zostawiłam w lochu już nie żyjącego ojca, tylko przed tym przeszukałam kieszenie w jego ubraniu: znalazłam cztery klucze — dwa od wieży, podrobione przez Archi'ego, jeden od drzwi wejściowych do domu i czwarty od pokoju ojca.

Razem z latarką wetknęłam je do mojej kieszeni w żakiecie, potem podniosłam kasetę i z wielką trudnością wczołgałam się na górę. Tu zamknęłam otwór, zastawiłam go pustymi skrzyniami drewnianymi, zatarłam ślady stóp na zakurzonej posadzce. Wychodząc z wieży spostrzegłam, że ojciec zostawił swoje klucze w zamkach. Zabrałam je, oczywiście. Po powrocie do swego pokoju zauważyłam, że jeden róg stalowej skrzynki był obficie zbroczony krwią. Zawinęłam kasetę w koc i postawiłam pod łóżko. Stała tam do dzisiejszego południa. Policjant przeszukał wczoraj mój pokój, ale nie zwrócił na nią uwagi — myślał widocznie, że to jest walizka. Wczoraj rano złożyłam do pudełka blaszanego pięć kluczy, latarkę kieszonkową ojca, dołączyłam dwie flaszeczki oraz futerał skórzany z igłami i zakopałam to wszystko y ogrodzie warzywnym.

— Przepraszam, panno Forster... czy w nocy z czwartku na piątek pani nie wchodziła do pokoju ojca?

Spojrzała ze zdziwieniem na inspektora.

— Nie. Ale dlaczego miałabym to zrobić?

— Mogła pani przyjść po klucze do kasety.

— Nie, o tych kluczach dopiero dziś pomyślałam po raz pierwszy...

— Hm... — Ronald Hardy potarł czoło, spoglądając z ukosa na Johna. — Wobec tego cały szereg moich wniosków był fałszywy z założenia. Zmyliło mnie mianowicie to, że pani ojciec zamknął na klucz drzwi łączące jego pokój z pokojem pana Harrigana.

Panna Forster wzruszyła ramionami.

— Po raz ostatni byłam w tym pokoju przed ośmioma czy dziesięcioma dniami, gdy ojciec kazał mi posłać ogłoszenie do dzienników londyńskich o poszukiwaniu sekretarza... Powracam teraz do wydarzeń, o których mogę mówić, bo je znam. Przed południem pan znalazł zwłoki ojca. Dalsze wypadki potoczyły się swoim torem i na to już nie mogłam w żaden sposób wpłynąć. Po powrocie z rozprawy sądowej kazałam Rankinowi zawieźć na dworzec moje kufry, w jednym z nich, jak już wspomniałam, była schowana kaseta. Przewód sądowy umocnił mnie w przekonaniu, że podejrzenie nikogo nie obciąża zbytnio i wobec tego nie chciałam naprowadzać policji na istotne ślady w nadziei, że z braku jakichkolwiek dowodów sprawa będzie umorzona — poza tym byłoby mi bardzo przykro, gdyby mojego ojca nazywano mordercą. Ale wszystko się zmieniło, gdy dziś po południu Robert Lawrence mi powiedział, że Norman Fenwick będzie aresztowany jako oskarżony o otrucie Archi'ego. Obawiałam się, że ta pomyłka może mieć dla niego tragiczne zakończenie, musiałam go ratować i dlatego naprowadziłam pana Harrigana na znalezienie kasety. Gdy pan inspektor pokazał teraz wieczorem klucze, domyśliłam się od razu, że są od mojej kasety. Postanowiłam je zdobyć. Nie miałam odwagi pójść wcześniej do tego pokoju, bo wiele osób mogło mnie zauważyć. Odłożyłam to na noc. Tę kasetę otworzono by mi, oczywiście, w Londynie, ale... liczył pan na kobiecą mentalność i nie zawiódł się, bo wpadłam w zasadzkę.

— Rozmyślałam nad tym szczegółem i przypomniałam sobie takie wydarzenie: mniej więcej przed dwoma miesiącami przyjechała do nas pani Wenwick i ojciec podsłuchał przypadkowo rozmowę między nią a panią Bardwell, z której się dowiedział, że cała rodzina nosi się z zamiarem zamknięcia go w domu zdrowia. Przyszedł natychmiast do mnie okropnie oburzony, krzyczał i groził, że się z nimi po swojemu rozprawi. Pamiętam dokładnie jedno zdanie. Ojciec powiedział: — „Zanim mnie zapakują do domu wariatów, wytruję całe towarzystwo przy obiedzie"... Nie brałam poważnie tych pogróżek, pamiętam jednak, że następnego dnia ojciec pojechał do Northallertonu. Przypuszczam, że tam się zaopatrzył w truciznę... Panie Harrigan, przepraszam, że pana nudzę ciągle. Proszę o jeszcze jedną szklankę wody.

John, podając pannie Forster, popatrzał na inspektora... Co teraz zrobi Ronald Hardy? Czy opowiadanie panny Forster wywarło na nim wrażenie dodatnie i wiarogodne? John był przekonany osobiście, że ta kobieta od początku do końca mówiła najszczerszą prawdę.

— Panno Forster. — Ronald Hardy podniósł się i spojrzał na nią z osobliwą powagą. — Muszę spełnić obowiązek. A ten obowiązek mi nakazuje panią aresztować. Jednak przyrzekam, że zajmę się sprawą pani i dołożę wszelkich starań, by ją zakończyć możliwie najprędzej i z pomyślnym skutkiem.

XXVII.

W niedzielę odbył się pogrzeb ojca i syna Lawrence'ów.

Dął ostry wiatr jesienny, a gdy siwy pastor zaczął dźwięcznym wnikliwym głosem odmawiać pacierz, słońce przedarło się przez chmury i rzuciło trochę ciepła garstce ludzi pochylonych nad trumnami ojca i syna, których pojednał wspólny grobowiec...

— Pan chciałby wiedzieć, oczywiście, co się stało z panną Forster — powiedział Ronald Hardy siedząc z Johnem w zacisznym kącie wiejskiej gospody. — Dziś w południe uchyliłem areszt. Panna Forster jeszcze tu pozostanie i wyjedzie do Londynu dopiero w następną sobotę, to jest po drugiej rozprawie sądowej. Policja nie wystąpi przeciw niej z oskarżeniem, prawa do kasety też nikt nie będzie kwestionował. Podobno Robert Lawrence ma zamiar skarżyć ją o przywłaszczenie biżuterii, ale z tego nic nie wyjdzie, ponieważ panna Forster jest doskonale obwarowana: w Northallertonie jest złożony u miejscowego notariusza dokument stwierdzający, że ona jest córką Edwina Lawrence'a i że wszystkie wyliczone i dokładnie spisane kosztowności, znajdujące się w kasecie, stanowią jej bezsporną własność.

— Czy matka panny Forster jeszcze żyje?

— Nie, umarła po wydaniu na świat córki. Edwin Lawrence bawił wówczas w Australii. Gdy wrócił do kraju, stary Forster wyrzucił go z domu, wobec czego nie mógł się zaopiekować swoją córką. Życie panny Forster układało się bardzo ciężko. Zarabiała lekcjami, zaręczyła się, lecz narzeczony zginął na wojnie światowej. Potym przyszła choroba, która pochłonęła wszystkie oszczędności. Znalazła się na bruku i dopiero wówczas zaczęła szukać swojego ojca. Edwin Lawrence zaangażował ją do żony jako pannę do towarzystwa. Obie kobiety rozumiały się doskonale i żyły w wielkiej przyjaźni. Po śmierci pani Lawrence panna Forster pozostała w majątku prowadząc gospodarstwo domowe. — Inspektor podniósł do ust kufel piwa, pociągnął tęgi łyk i podjął: — Całe szczęście, że zagadka rozwiązała się przed pogrzebem, więc lekarz policyjny miał możność stwierdzić, że kształty rany na czaszce starego Lawrence'a odpowiadały ściśle formie kasety, poza tym znaleźliśmy na jej powierzchni ślady krwi i całą masę odcisków palców pozostawionych przez Archie'go, Edwina Lawrence'a i pannę Forster. Okazało się następnie, że kaseta jest rzeczywiście ciężka i przy tym tak nieporęczna, że w żadnym wypadku nie mogła być użyta jako narzędzie zbrodni. Wobec tego zeznania panny Forster nabrały zupełnej wiarogodności. Na brązowej flaszeczce z trucizną też były ślady palców Edwina Lawrence'a.

— Pańska orientacja, panie inspektorze i w ogóle wszystkie pociągnięcia są wprost nadzwyczajne! — zawołał zachwycony John.

— Nadzwyczajne? — oburzył się Ronald Hardy. — Pan to nazywa czymś nadzwyczajnym? Nie, kochany przyjacielu! Gdyby panna Forster nie wpakowała nam do rąk pudełka blaszanego i nie dała się później złapać na dość naiwny podstęp — nic byśmy nie zrobili. Zupełnie nic! Sprawa pozostałaby na zawsze niewyjaśniona... choć od samego początku podejrzewałem pannę Forster. A wie pan, dlaczego ją właśnie podejrzewałem? Przede wszystkim opierałem się na pańskich słowach, że była to jedyna osoba w tym otoczeniu, którą stary Lawrence darzył zaufaniem. Pan wie, że ten człowiek nie grzeszył odwagą. Przyjąłem od razu, że Edwin Lawrence nie mógł sam pójść w nocy do wieży — więc ktoś musiał mu towarzyszyć. Kto jak nie człowiek, któremu on ufał?... A więc wszystko wskazywało na pannę Forster. Jednej rzeczy tylko nie mogłem zrozumieć: co ją skłoniło do zamordowania starca? Bo niech pan nie zapomina, że o istnieniu kasety dowiedzieliśmy się znacznie później.

— Takie podejrzenie nie przyszłoby mi nigdy do głowy, panie inspektorze. Przecież to była najmilsza osoba ze wszystkich mieszkańców tego domu. Ale ta kobieta ma nerwy jak postronki! Okazała tyle panowania nad sobą, tyle zimnej krwi! Nie widzę najmniejszego podobieństwa między nią a resztą Lawrence'ów.

— Tak, podobieństwa prawie nie ma, jednak panna Forster odziedziczyła po ojcu bezwzględność i twarde serce. Jej pogodne usposobienie i dość życzliwy stosunek do niektórych ludzi są pozorne.

— Wyobrażam sobie, że to miało taki przebieg — odparł Ronald Hardy. — Morfina Archie'go — jak wiemy — była już na wyczerpaniu. W środę późnym wieczorem powiedział, że chce odetchnąć świeżym powietrzem właśnie dlatego, iż otrzymał pudełko z ampułkami od Mary Fenwick. Udał się wówczas do altany i otworzył jedną ampułkę... Wie pan, jak to się robi? Po prostu ułamuje się palcami szklany koniuszek... Więc Archie zrobił sobie pierwszy zastrzyk, lecz bez pożądanego skutku, ponieważ w ampułce zamiast morfiny był zupełnie nieszkodliwy płyn. Zrozumiał, że coś tam było nie w porządku i zrobił sobie drugi zastrzyk, tym razem z trującej mieszanki... Tak, panie Harrigan, możemy już odejść. Pan obejmuje dziś nową posadę, prawda?

— Tak jest, panie inspektorze.

— Doskonale. Podwiozę pana.

Gdy po dwudziestu minutach samochód zbliżył się do Allendale House, John zerwał nagle kapelusz z głowy i zaczął nim powiewać w powietrzu.

— Tam na ganku stoi panna Elford! — zawołał radośnie.

— Aha! — uśmiechnął się inspektor. Skręcił w aleję, zahamował wóz przed pałacykiem, skłonił się Dorocie Elford i powiedział:

— Przywiozłem pani młodego człowieka. Nie nadaje się, niestety, na wywiadowcę, ale będzie z pewnością dobrym mężem. Good bye!

KONIEC



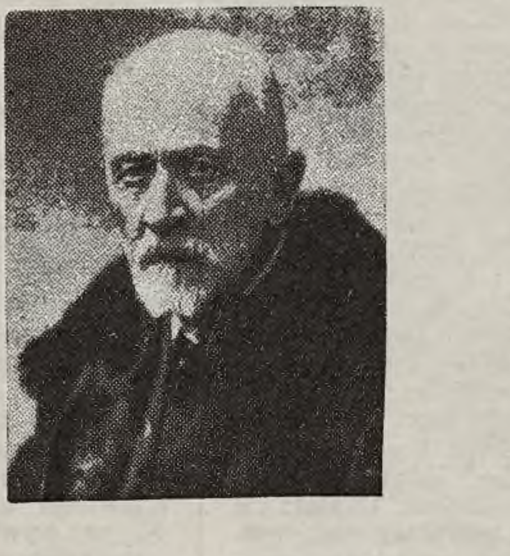
Nowa moda w Ameryce.
Dekoracja włosów kwiatami stanowi najnowszą modę lansowaną w Ameryce.
Na zdjęciu — trzy najmodniejsze fryzury amerykańskie nagrodzone na konsursie w Chicago.



Stary zabytek Polski.
Zdjęcie przedstawia mury zamku ks. ks. Czartoryskich z XVI-go wieku znajdujące się w miejscowości Stary Oleksiniec.

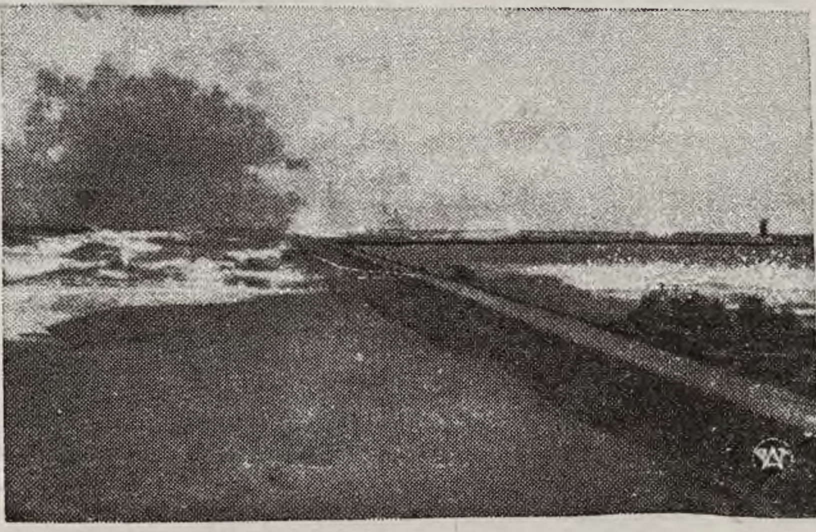


XV-a rocznica zgonu „śląskiego Wernyhory"
Z okazji 15-tej rocznicy śmierci ś. p. Wawrzyńca Hajdy, ludowego poety śląskiego, zwanego „śląskim Wernyhorą", odbyła się w Piekarach Śląskich uroczystość ku uczczeniu poety. Podczas specjalnej akademii miejscowa ludność złożyła hołd swemu rodakowi-budzicielowi ducha narodowego na Śląsku. Ś. p. Hajda w 30-ym roku życia podczas wypadku górniczego stracił wzrok i utwory swoje dyktował.
Na zdjęciu — moment, w którym Wawrzyniec Hajda wita w 1922 roku wkraczające na Śląsk oddziały wojska polskiego.





Wyposażenie wojenne Anglii.
Na zdjęciu — pancerny oddział zmotoryzowany 3-go królewskiego pułku husarii angielskiej przed wyruszeniem na manewry polowe.



Port rybacki w Wielkiej Wsi.
Na zdjęciu — rzut oka na nowy port rybacki w Wielkiej Wsi Hallerowio, który w czasie ostatniej huraganowej nawałnicy udał doskonale egzamin z wytrzymałości i trwałości.



Przełomowe chwile rządu Bluma.
W związku z wniesieniem przez rząd Bluma do parlamentu niezwykle śmiałych projektów ustaw zapewniających rządowi szerokie pełnomocnictwa w dziedzinie finansowej, panuje w Paryżu nastrój dużego podniecenia. Niektóre koła polityczne liczą się z upadkiem gabinetu.
Mimo, że rząd przebrnął szczęśliwie przez Izbę Deputowanych (głosowanie 311 za 250 przeciw) czeka go ciężka i niebezpieczna przeprawa w Senacie.
Na zdjęciu — członkowie rządu Bluma po posiedzeniu gabinetu. Od lewej ku prawej: min. Rucart, premier Blum, min. Vincent Auriol, min. Paul Boncour i min. Violette.

Ś. p. prof. Leon Piniński.
Na zdjęciu — podobizna ś. p. prof. Leona Pinińskiego, b. rektora i profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, znakomitego uczonego i obywatela, b. namiestnika b. Galicji.
Ś. p . prof. Piniński zebrał w ciągu życia wiele niezwykle cennych dzieł sztuki, które następnie ofiarował zbiorom publicznym.